

Sulari Gentill

Kobieta z biblioteki

PRZEŁOŻYŁ
JANUSZ
MACCZAK



MO
VA

Sulari Gentill

Kobieta z biblioteki

PRZEŁOŻYŁ
JANUSZ
MAĆCZAK



TYTUŁ ORYGINAŁU:
The Woman in the Library

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczynie: Agata Garbowska-Karolczuk, Maria Mazurowska
Redakcja: Marta Stochmiałek
Korekta: Beata Wójcik
Projekt i ilustracja na okładce: © Urszula Gireń
DTP: PageGraph.pl

The Woman in the Library by Sulari Gentill.
Copyright © 2022 by Sulari Gentill.
By arrangement with the author.
Translation rights arranged by the Sandra Dijkstra Literary Agency.
All rights reserved.

Copyright © 2023 for the Polish edition by Mova an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Janusz Maćczak, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2023
ISBN 978-83-8321-483-2

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



Droga Hannah!

Co teraz piszesz?

Mam nadzieję, że zaczęłaś już coś nowego. Jeśli nie, potraktuj mój list jako doping ze strony fana. Parafrazując Spider-Mana: z wielką liczbą czytelników wiąże się wielka odpowiedzialność.

Ale mówiąc serio, wczoraj zobaczyłem *Wątpliwy kraj* w księgarni za rogiem. Ona nazywa się Gawron i jest jednym z tych hipsterskich miejsc, w którym razem z książką można dostać niezbyt mocną kawę z kurkumą i mlekiem sojowym oraz przekąskę z zielonej pszenicy i ptasiej karmy. W każdym razie gość w marynarce jest tam rzadkim ptakiem, gdybyś się zastanawiała. Dołączam zdjęcie książki na półce z nowościami. Kupiłem jej kolejny egzemplarz, po prostu aby móc pochwalić się sprzedawczyni, że znam autorkę! Myślę, że była pod wrażeniem. Usłyszałem w jej głosie niewątpliwą nutę podziwu, gdy spytała: „Czy chce pan torbę?”

Tak więc żałuję, że nie mogłem przyjechać do Nowego Jorku, kiedy odwiedziłaś go zeszłej jesieni. Moglibyśmy w końcu spotkać się po tylu latach znajomości korespondencyjnej. Zrekompensuję Ci to za kilka miesięcy: przemierzę morza i przybędę do Ciebie, oczywiście o ile wcześniej nie zjawisz się w Stanach. Może gdybyś umieściła tutaj akcję następnej książki, podróż dałoby się uzasadnić chęcią poznania lokalnego kolorytu. Mimo to jest przecież coś stosownego w tym,

że przyjaźń oparta na wspólnej miłości do słów realizuje się poprzez zdalne wymienianie ich między sobą.

Co do Twoich zapytań o to, jak mi idzie z moją książką: no cóż, spędziłem piątek w bibliotece. Napisałem tysiąc słów, a usunąłem półtora tysiąca. Niemniej Bostońska Biblioteka Publiczna to odpowiednie miejsce na spotkanie z muzą. Obawiam się tylko, że wobec mnie muza zachowuje się jak kapryśna kochanka. Miałem nadzieję, że znajdę tutaj natchnienie. Ta biblioteka jest wyjątkowa – a sufit w czytelnicy przedstawia wspaniały widok. Niestety, przez większość czasu po prostu gapilem się w niego. Mimo woli zastanawiam się, ilu przede mną sfrustrowanych pisarzy liczyło tam ozdobne gzymsy. Być może Emerson albo Alcott wpatrywali się pustym wzrokiem w te same tynki albo przynajmniej w ich odpowiednik we wcześniejszym wcieleniu Bostońskiej Biblioteki Publicznej, kiedy jeszcze mieściła się na ulicy Boylston. Jeśli tak rzecz się miała, byłaby to jakaś wątpliwa pociecha.

W każdym razie niecierpliwie wyczekuję wiadomości o Twoim obecnym projekcie literackim. Jak zawsze byłbym szczęśliwy, gdybyś potrzebowała mojej opinii – mógłbym czytać kolejne rozdziały, w miarę jak je piszesz, i natychmiast dzielić się z Tobą spostrzeżeniami. To dałoby mi jakieś zajęcie podczas tego mojego kryzysu pisarskiego, a być może udzieliłaby mi się Twoja twórcza wena. I może w końcu byłbym w stanie przystać Ci w zamian jakiś mój tekst, który mogłabyś przeczytać i skomentować.

Pozdrowienia i tak dalej

Leo

Rozdział pierwszy

Pomysł pisania w Bostońskiej Bibliotece Publicznej okazał się pomyłką. To zbyt wspaniałe miejsce, w którym można przez kilka godzin po prostu wpatrywać się w strop sali czytelní. Autorzy napisali bardzo niewiele ksiąóek, mając wzrok zwrócony w górę. Ten strop spogląda w dół na ciebie, osądza cię. Szydzi z ciebie swoją architektoniczną doskonałością, której nie da się osiągnąć po prostu stawianiem kolejnych słów, aż utworzą strukturę. Budzi w tobie pragnienie rozpoczęcia pracy od wzniesienia wielkich łuków, wspaniałej konstrukcji, w którą następnie wpiszesz artystyczne detale – realizując wizję symetrii i spójności. Lecz, niestety, ja nie piszę w taki sposób.

Jestem murarką, która pracuje bez uprzedniego naszkicowania planów. Układam słowa w zdania, a zdania w akapity, tworząc z nich mury o przypadkowych kształtach i kątach. Nie ma w tym żadnej obmyślonej struktury, a jedynie cegły połączone ze sobą tak, by wsparły jakąś opowieść. Nie mam pojęcia, co właściwie buduję ani czy ta budowla się nie zawali.

Być może powinnam pisać w autobusie. To bardziej odpowiadałoby mojej metodzie pisarskiej. Nie jadę całkowicie na chybił trafił – mam z grubsza wyznaczoną trasę, jednak to, kto wskoczy do tego pojazdu i wysiądzie z niego, jest

zdeteterminowane przez balans nawyku i wycucia czasu oraz przypadku. Istnieje zawsze możliwość, że trasa w ostatniej chwili ulegnie zmianie wskutek kaprysu pogody albo wypadku drogowego, jakiejś parady czy maratonu. Nie ma w tym żadnej symetrii, żadnego planu, a jedynie chaotyczna, amorficzna krzątanina ludzkiego życia.

Jednakże stropy mają wspaniałą strzelistą perspektywę, jakiej nie znajdzie się w autobusach. Już wcześniej spoglądały na pisarzy i pisarki. Czy teraz patrzą na jedną z nich? A może tylko na kobietę w bibliotece siedzącą nad pustą kartką?

Może powinnam przestać gapić się w sufit i coś napisać.

Zmuszam się do oderwania wzroku od jego niebotycznej krzywizny. Lampy w zielonych abażurach rzucają elipsy łagodnego blasku, które wyznaczają granice terytorium na blatach w tej miejskiej czytelnicy. Te terytoria niewątpliwie są rozległe, jednak pozostają w obrębie światła twojej lampy. Siedzę na końcu jednego z kilkudziesięciu stołów ustawionych w idealnie równych rzędach. Mój stół znajduje się na tyle blisko środka sali, że gdziekolwiek spojrzę, widzę zielone lampy i głowy pochylone nad książkami. Młoda kobieta obok mnie zdjęła kurtkę, odsłaniając tatuaże pokrywające jej ręce. Ja nigdy nie zrobiłabym sobie tatuażu, jednak ten widok mnie fascynuje. Historia jej życia odmalowana na skórze. Ta kobieta jest jak żywa książka. Ma na sobie ozdobne wzory, portrety i słowa. Mantry miłości i władzy. Zastanawiam się, ile z nich jest fikcją. Jaką historię ja bym opowiedziała, gdybym musiała zapisać ją na własnym ciele? Kobieta czyta Freuda. To mi nasuwa myśl, że studentka psychologii byłaby doskonałą bohaterką powieści sensacyjnej. Studentka, nie ekspertka psychologii. Z ekspertami czytelnikom trudniej się utożsamić, są dla nich odleglejsi ze względu na swój status. Zapisuję na czystej

stronie notesu „studentka psychologii” i biorę te słowa w ramkę. I tak oto wskakuję do autobusu. Nie wiadomo, dokąd on jedzie – po prostu wsiadłam do pierwszego, jaki się pojawił.

Pod ramką robię kilka notatek o tatuażach tej kobiety, uważając, by nie gapić się na nią zbyt ostentacyjnie.

Naprzeciwko mnie siedzi młody mężczyzna w bluzie od dresu z logo Wydziału Prawa Uniwersytetu Harvarda. Przedstawia sobą klasyczną postać – szerokie ramiona, mocna szczeka, podbródek z dołkiem – jakby był bohaterem z dawnego komiksu. Od co najmniej dziesięciu minut wpatruje się w tę samą stronę tomu opartego przed nim. Może uczy się jej na pamięć – albo może spuszcza wzrok, żeby nie gapić się na tę młodą kobietę siedzącą po mojej lewej. Zastanawiam się, kim są dla siebie nawzajem: byłymi kochankami, którzy ze sobą zerwali, czy może on usycha z miłości do niej, a ona traktuje go obojętnie? Albo może na odwrót – to ona prześladuje go swoim uczuciem? Obserwuje go znad książki Freuda? Być może podejrzewa go o coś? On rzeczywiście wygląda na udęconego. Poczuciem winy? Zerka na zegarek – rolex czy jakiś inny równie oburzająco drogi.

Na lewo od Komiksowego Bohatera siedzi kolejny mężczyzna, wciąż młody, lecz już nie chłopak. Ma na sobie sportową kurtkę, a pod nią koszulę i pulower. Nie przyglądam mu się tak otwarcie jak tamtym, ponieważ jest obłudnie przystojny. Ma czarne włosy i oczy, mocno zarysowane brwi. Jeśli zauważy moje spojrzenie, uzna, że mam wobec niego jakieś zamiary. A tak nie jest... no, może trochę. Głównie jednak zastanawiam się, co mógłby wniesć do opowieści.

Pisze na laptopie, co jakiś czas przestaje, a potem znowu patrzy w ekran i zaczyna szybko stukać w klawisze. Dobry Boże, czy to możliwe, że jest pisarzem?

Oczywiście w czytelnicy siedzą też inni ludzie, lecz są dla mnie tylko cieniami, na których jeszcze nie skupiłam uwagi. Przez pewien czas piszę – głównie szkice fabuły. Zarysy tego, co mogłoby łączyć Freudystkę, Komiksowego Bohatera i Przystojniaka. Miłosne trójkąty, relacje biznesowe, przyjaźń z czasów dzieciństwa. Może Przystojniak to gwiazdor filmowy, Komiksowy Bohater jest jego fanem, a Freudystka – jego wierną obstawą. Uśmiecham się, gdy te scenariusze stają się coraz bardziej absurdalne, a jednocześnie podnoszę wzrok i napotykam spojrzenie Przystojniaka. Wygląda na zaskoczonego i zakłopotanego, ja z pewnością też, gdyż tak się czuję. Otwieram usta, by wyjaśnić, zapewnić go, że jestem pisarką, a nie jakąś gapiącą się pożądliwie stalkerką, ale oczywiście to jest czytelnicy, w której nie można głośno się tłumaczyć, przeszkadzając innym w lekturze. Mimo to usiłuję dać mu do zrozumienia, że interesuje mnie tylko jako fizyczny katalizator literackiej postaci, którą tworzę, jednak to zbyt skomplikowany przekaz, by dało się go wyrazić mimiką. Osiągam tylko tyle, że Przystojniak sprawia wrażenie jeszcze bardziej zmieszanego.

Freudystka śmieje się cicho. Teraz Komiksowy Bohater także unosi głowę znad książki i wszyscy czworo w milczeniu spoglądamy na siebie nawzajem, nie mogąc zganić, przeprosić ani wyjaśnić, żeby nie zakłócić regulaminu czytelnicy.

A potem rozlega się krzyk – rozpaczliwy i przerażony. Nawet gdy milknie, zdaje się wciąż rozbrzmiewać, aż wreszcie uświadamiamy sobie, że zasady zachowania ciszy już nie obowiązują.

– Cholera! Co to było? – szepcze Komiksowy Bohater.

– Skąd dobiegł ten krzyk? – pyta Freudystka, wstając i rozglądając się wokoło.

Ludzie zaczynają zbierać swoje rzeczy i opuszczać salę. Dwaj strażnicy wchodzą energicznym krokiem i proszą, aby wszyscy zachowali spokój i pozostali na swoich miejscach, dopóki nie wyjaśni się, co się stało. Jakiś kretyński student prawa zaczyna mówić coś o nielegalnym zatrzymaniu i bezpodstawnym pozbawieniu wolności, ale większość siada z powrotem i czeka.

– Pewnie to tylko z powodu pająka – mówi Komiksowy Bohater. – Mój współlokator wrzeszczy tak samo, ilekroć zobaczy pająka.

– To była kobieta – zauważa Freudystka.

– Albo facet, który boi się pająków – upiera się Komiksowy Bohater i rozgląda się, jakby jego cierpiący na arachnofobię kumpel mógł się gdzieś tutaj czaić.

– Przepraszam, jeśli wyglądało, że się na ciebie gapiłem – zwraca się do mnie z wahaniem Przystojniak. Trochę się już zorientowałam w amerykańskich akcentach, więc rozpoznaję, że nie jest z Bostonu. – Moja wydawczyni chce, abym umieszczał więcej fizycznych opisów. – Krzywi się. – Mówi, że w moich manuskryptach wszystkie kobiety są ubrane tak samo, więc pomyślałem... Do diabła, to brzmi okropnie! Przepraszam. Próbowałem opisać twój żakiet.

Uśmiecham się z ulgą. Dobrowolnie wziął winę na siebie. Postanawiam zachować się uprzejmie.

– To oryginalna tweedowa męska marynarka sportowa z wzorem w jodełkę, kupiona w sklepie z wintydzową odzieżą i przerobiona przez krawca, żebym nie wyglądała w niej śmiesznie. – Spoglądam mu w oczy. – Nie zanotowałeś, mam nadzieję, że wyglądam śmiesznie?

Momentalnie się czerwieni.

– Nie, zapewniam cię – duka, a potem chyba orientuje się, że żartowałam, i się śmieje. Ma miły śmiech. Głęboki, ale nie hałaśliwy. – Cain McLeod.

Sięgnij po więcej!



 www.mova.com.pl

 facebook.com/wydawnictwo.mova

 instagram.com/wydawnictwomova